

GAZETA WSPÓŁCZESNA

15-950 BIAŁYSTOK

ul. Suraska 4

Nr 45 5 - 03 - 97 z dn.

605

„Dybuk” w Teatrze Wierszalin

Wieczna ściana płaczu

„Dybuk” to kwintesencja ciągnącego się przez wieki dramatu narodu żydowskiego: wędrującego do Ziemi Obiecanej przez ziemie obce, także polskie, gdzie rozwijała się i trwała bogata kultura oraz pełna tajemniczych obrzędów religia. Nękanego pogromami i doświadczonego Holocaustem, którego skutki nie dają uspokojenia potomnym.

Z dziedzictwa kultury materialnej ocalały synagogi, bóżnice i kirkuty z poprzewracanymi macewami. Tylko te miejsca pozwalają przywrócić przeszłość – najważniejsze, co istnieje w świadomości Żydów. Nic zatem dziwnego, że akcja „Dybuka” Szlojmeja An-skiego rozgrywa się pośród nagrobnych płyt.

To wstrząsające przedstawienie o miłości, przeznaczeniu i pamięci, zrealizowane w Towarzystwie Wierszalin Teatr w Supraślu, wyjątkowo zostało wyreżyserowane nie przez Piotra Tomaszuka, który zajął się wyłącznie jego inscenizacją, a przez Michaela Griggsa z USA.

Konwencja spektaklu w jakimś sensie bliska jest dotychczasowym propozycjom Wierszalina, nie wyłączając jednorodności materii scenograficznej Mikołaja Maleszy: m.in. grubo ciosane w drewnie macewy, pełniące w określonych momentach funkcje lalek (na kłocach – oryginalne fotografie twarzy dawno nieżyjących Żydów polskich, udostępnione przez Fundację Shalom) animowanych przez aktorów. Całości dopełnia konsekwentnie jednokolorowe zawsze tło sceny – czerni, pośród której swobodnie mogą egzystować zarówno ludzie, jak i duchy.

Tytułowy Dybuk (i w tej roli odkrywczo interesujący Grzegorz Art-



„Dybuk” na supraskiej scenie

man) to duch. Szczególny duch, bo wstępujący w ciało drugiej osoby. Opowieść rozgrywa się w obecności starca Meszulacha (niezawodny Aleksander Skowroński), który uosabia całą mądrość, doświadczenie i pamięć narodu żydowskiego, a swoją rozmodloną obecnością na cmentarzu animuje poszczególne zdarzenia. Proste, ludzkie i przerażające jednocześnie.

Chanana, ubogi uczeń szkoły talmudycznej, zapewne bardzo ortodoksyjny, jest zakochany w bogatej Lei (znakomita w prostocie i bogactwie uczuć Joanna Kasperek). Ponieważ ojciec Sender (Marek Tyszkiewicz) przeznacza ją innemu, nieszczęsny Chanana popełnia samobójstwo, a jego duch wchodzi w ciało ukochanej, „bo jest jej przeznaczony”. Dopiero teraz wychodzi na jaw prawda: Sender i ojciec Chanana związali się niegdyś przysięgą, iż w przyszłości połączą swoje dzieci pod ślubnym baldachimem.

W najdalszym tle odbywa się w tym czasie dyskretny rytuał oczyszczania i miłości zakochanych. Dopiero pokuta Sendera i karkołomne egzorcyzmy Rebe Ezriela (Adam Wnuczko) w obecności niani Frade (Wioletta Szymusik) wypędzają z ciała Lei ducha. Na nic jednak kadysz za zmarłych: miłość jest ponad wszystko. Tym razem duch Chanana wnika w duszę ukochanej i łączy się z nią po wsze czasy.

– Sami Żydzi tu byli – podsumował ktoś przedstawienie.

– A ksiądz Pasierb mówił, że sami Żydzi byli tylko w „Wieczerniku” – padła odpowiedź.

To wszystko i zupełnie marginalna uwaga: piękne skądinąd sekwencje muzyczne mogłyby być nieco krótsze, podobnie jak i niektóre sceny, z pożytkiem dla całości. Dodajmy, że muzykę przygotował Jacek Ostaszewski, a projekty kostiumów Mariola Bocianowska.

KRYSTYNA KONECKA
Fot. A. Zgiet